

Jolanta KULIGOWSKA
Redakcja Społ.-Ekonom.

Dnia: 17.IX.1981 r.
Godz.: 7,30 - 7,45

Główny Urząd Kontroli Pracy
Pielęgnacji i Pielęgnacji
Delegatura w Bydgoszczy
uczelnia z od...
i roz...
Data 16 IX 81
U-4
Firma

^{SIMP}
" ~~SIP~~, SEP i inni "
=====

Podobno kiedyś, ale dawno, bo przed wojną, mądry zostawał księdzem, a głupi na roli. Potem, ale dużo później, po wojnie, mądry szedł na inżyniera, a głupków zlikwidowała reforma oświaty. Kształconych długo i precyzyjnie inżynierów, wchłaniał przemysł, ale to też było dawno, bo potem przestał, choć inżynierów szkolono nadal. Inżynier w zakładzie był otoczony zainteresowaniem wspierany administracyjnie, organizacyjnie, społecznie i materialnie. Ale to też musiało być dawno, bo potem łatwiej było inżynierowi- chemikowi zrobić karierę w ^f fermie kurzej, niż w przemyśle. Awanse zawodowe zdarzały się co prawda, ale klucz do tajemnicy znany był nielicznej grupie.

Rocznik statystyczny z 1979 roku pła sował Polskę na 12-tym miejscu w świecie pod względem tzw. wskaźnika zgłoszeń racjonalizatorskich. Sierpień 80 udowodnił, że ten tak technicznie rozwinięty kraj jest bliżej dna, niż by to ze statystyk wynikało. Ten sam rocznik podał, że jedna złotówka włożona w racjonalizację rośnie tam, /w racjonalizacji/ do

wysokości złotych 10-ciu a nawet 12-tu. Ten fakt potwierdził się po sierpniu. Są złotówki, rosły rzeczywiście, tyle że nie w przemyśle. I mamy podobno fantastyczne możliwości... popytu, znikome podaży.

Kilkanaście dni temu jeden z inżynierów powiedział mi, że z tej sytuacji jest wyjście. Wystarczy wprowadzić w ruch prawa ekonomii odwieszane na kołek przez tzw. system gospodarki nakazowo-rozdzielczej. Pozwolić realizować samodzielność, samorządność i samofinansowanie w przedsiębiorstwach.

Pomysł dobry i nie pierwszy, tyle że ciągle jeszcze w sferze pobożnych życzeń.

Inżynier ma kaca, bo albo już zdążył się nie sprawdzić i teraz rozgląda się za kurzą fermą, albo jeszcze sprawdzić się nie zdążył i teraz czeka, by mu tę możliwość dano. Obserwujemy więc z jednej strony bezrozumne trzymanie się utartych szlaków tych, którym dane było skosztować kariery, z drugiej zaś strony niecierpliwą nadzieję tych, którzy do tej pory nie mieli okazji samorealizacji skosztować.

W ogóle to inżynier stracił jakby na prestiżu. W praktyce działanie jego ogranicza się do radzenia, krytykowania, oceniania, a więc projektowania. A projekty są tylko wtedy cenne, jeśli są

realizowane nie w skali mikro, lecz globalnie. No bo założmy, że człowiek z głową i dyplomem magistra-inżyniera aktywnie włączył się w tworzenie samorządu. Co z tego, jeśli praktycznie samorzady nie działają i działać nie mogą, bo sytuacja arbitralnych ciągle jeszcze decyzji, wszelką swobodę paraliżuje. O ile więc można mówić o działaniu, to odbywa się ono raczej w sferze nadbudowy, niż stosunków produkcji. Sytuacja oczekiwania na prawne akty normatywne, myśleniu może i sprzyja, ale dobre pomysły choć rodzą się jak grzyby po deszczu, żywot mają krótki. Obserwujemy sytuację, w której myślenie i ludzie mądrzy nie są potrzebni, bo praktycznie wszystko, co w życiu społecznym ważne, odbywa się poza nimi.

Inżynier mówi, że od niego nic nie zależy, zależy od robotnika, bo robotnik ma siłę, a inżynier tylko rozum. Nie znaczy to oczywiście, że robotnicy są bezrozumni, ale znaczy, że inżynierowie bezsilni. Jeśli inżyniera zweryfikować statystycznie, /6 tysięcy projektowa na 10 tysięcy zatrudnionych/ statystyka opowiada się na jego korzyść. Jeśli weryfikować praktycznie, to okazuje się, że nie tylko niewiele zrobiono, ale jeszcze i wiele napsuto,

Jak wiadomo jeden klucz nie do wszystkich drzwi pasuje, dlatego też nie koniecznie najtęższe umysły zasiadały niegdyś na szczycie. Klucz musi się zmienić, by stworzyć szansę sprawiedliwego rozdziału zaszczytów. Dziś wszyscy są za sprawiedliwością /choć, mówiąc szczerze: czy ktoś kiedyś ogłaszał się jako rzecznik niesprawiedliwości?/ Ale przecież skądinąd wiadomo, że jeżeli nawet wszyscy to samo mówią, to nie zawsze znaczy to samo. Innymi słowy - problem polega nie na tym, kto jest za, a kto przeciw, ale na tym, jak się sprawiedliwość rozumie w odniesieniu do konkretnych sytuacji społecznych. Jak się ją rozumie, a przede wszystkim jak zamierza realizować. W szczególnych chwilach ludzie gotowi są oddać życie za idee, ale na codzień w dłuższej perspektywie czasu, obok spraw wielkich, ludzie chcą jednocześnie i przede wszystkim wielu rzeczy na raz. Dlatego wolałabym, aby koncepcja ratowania kraju nie była budowana na wyższych odruchach i motywacjach. Potrzebne są gwarancje, że kierować i rządzić życiem społecznym będą rozumni.

Myślę, że istotą polskiego lata 1980 było przywrócenie sensu działania tam, gdzie zaczynało go brakować. I może nie tak trudno to zrozumieć, trudniej realizować. Dziesięć lat temu

odwoływano się do powszechnego entuzjazmu, zbiorowych emocji, życzliwości. Dzisiaj znowu odzywają się te głosy, które owym odwoływaniem, apelowaniem do podniesienia nastrojów, choć zastąpić konkretne działanie. Bo zarówno prawdą jest, że wiara czyni cuda, jak również jest prawdą, że "duch tchnie tam gdzie chce", i że przynajmniej specjaliści od gospodarki winni raczej chodzić po ziemi, a nie bujać w obłokach. Tymczasem mnożą się projekty, nad projektami dyskusje, z dyskusji wynikają projekty, które są potem dyskutowane... Ścigają się chęci dobre, lepsze i najlepsze. To partia prześciga związki, to znów związki wyprzedzają partię, Tylko, że ani obywatelskie, ani społeczne i polityczne wartości ~~XXXXXXXXXXXX~~ demokratycznych reform nie mogą istnieć i rozwijać się w powietrzu, wsparte tylko o fundament nadziei i pragmatyzmu. A niestety, innych podstaw niż zbiorowa wola i determinacja, dziś one nie mają i ciągle jeszcze ich nie widać.